

MICHAŁ NOSZCZYK

KILKA UWAG NA TEMAT DALSZEGO CIĄGU EWOLUCJI, ALBO O MNIEJSZOŚCIACH, KTÓRE NIE MAJĄ TELEWIZORA

Powiedzieć, że celem ewolucji (o ile ewolucja miałaby mieć jakiś cel) było wynalezienie telewizora, to – zapewne – popaść w nieumiarkowaną przesadę; powiedzieć to dzisiaj, zakrawa dodatkowo na anachronizm – pojawiło się przecież sporo nowych wynalazków, które ten z 1897 (data opatentowania przez Jana Szczepanika telektroskopu) czy z 1928 (kiedy w Londynie odbyła się pierwsza transmisja telewizyjna) zdecydowanie przyciemniają swoim blaskiem. Inna rzecz, że te nowe – jeszcze bardziej błyszczące niż telewizor wynalazki (choćby sieć, telefonia mobilna i telefon komórkowy, *video-on-demand* czy – szerzej nawet – *life-on-demand*) – rozwijają, kontynuują te same pomysły i założenia, które są fundamentem funkcjonowania telewizji jako systemu (tzn. wysokozaawansowanej, rozległej infrastruktury, pozwalającej szybko – najlepiej *on-line* – dostarczać różnego rodzaju treści, dobra i usługi bardzo wielu potencjalnym konsumentom, niezależnie od tego, jak bardzo są oddaleni od „centrum”, które zawiaduje całym tym bajzłem i jest właścicielem masy towarowej oferowanej na sprzedaż; zaś że *wszystko jest na sprzedaż*, wiedział już nawet Andrzej Wajda i to prawie pół wieku temu).

W 1977 roku Jerry Mander w *Four Arguments for the Elimination of TV* radził: *Trzeba się było pozbyć telewizji. Należałoby dodać: najlepiej – nazajutrz po jej wynalezieniu. Książkę Mandera przywołuję za Derrickiem de Kerckhovem, który zaznacza: Oczywiście, była to propozycja tak samo absurdalna, jak zakaz używania prądu. Mamy elektryczność i będziemy ją nadal mieli. Interaktywność zaś to drugi etap długofalowego programu adaptacji ludzkości do sieci. Etapem pierwszym była telewizja*¹. Abstrahując od tego, że Kerckhove używa jednego z ulubionych ewolucjonistycznych terminów (*adaptacja*), jego uwaga brzmi prawie tak samo trzeźwo, jak tytuł analizy nowych możliwości, jakie przed ludzkością otworzyło skonstruowanie kineskopu Color Bright 85 – *Gdyby nie Edison, telewizja byłaby oglądana przy świecach* – pomieszczonej w 1970 roku w publikacji *Kultura jest naszym biznesem*².

Derrick de Kerckhove – wybitny uczeń McLuhana, nierzadko wypisujący wyjątkowe brednie – utrzymuje też że *[g]ry wideo, wraz z całym towarzyszącym im przemysłem telewizyjnym, uczą od dzieciństwa jak przejmować odpowiedzialność za to, co dzieje się na ekranie*³, że *telewizja nie konkuruje z książkami, ale proponuje coś całkiem innego. Jest to propozycja zbiorowej wyobraźni jako czegoś podlegającego konsumpcji, choć jeszcze nie*

¹ D. de Kerckhove: *Inteligencja otwarta. Narodziny społeczeństwa sieciowego*. Wstęp i oprac. W. Rowland. Przeł. A. Hildebrandt i R. Glegoła (dodatek). Warszawa 2001, s. 39.

² Cytat za M. McLuhan: *Wybór tekstów*. Redakcja E. McLuhan, F. Zingrone; przeł. E. Różalska, J. M. Stokłosa. Warszawa 2001, s. 76.

³ D. de Kerckhove: dz. cyt., s. 44.

możemy brać w tym bezpośredniego udziału. Najistotniejszy czynnik, interakcja, czyli zdolność gwarantująca indywidualną autonomię w potężnym dążeniu do psychotechnologicznej kolektywizacji, jest już zapewniona przez komputery, a zwłaszcza przez sieci komputerowe⁴ że [r]zeczywistość jest formą consensusu, podtrzymywaną nie tylko przez dobrą wolę i języki społeczności, które ją dzielą, lecz również przez główny środek przekazu, jakiego używa dana kultura. Sztuka wybuchła wtedy, kiedy status quo jest zagrożone przez nową technikę⁵. Tą samą, albo drugą, ręką autor *Inteligencji otwartej* jest jednak w stanie napisać o telewizji kablowej iż, nie istnieje chyba żadna inna branża telekomunikacji, która złamałaby więcej obietnic i zarobiłaby na tym więcej pieniędzy. Już w 1973 roku jej rzecznik prasowy twierdził, że telewizja kablowa może stać się medium spraw lokalnych zamiast dystrybuować wstępnie przygotowane programy konsumpcji masowej dla pasywnej widowni. Rzecz jasna, nic z tego nie wyszło⁶, czy też potrafi dojść do wniosku – tą samą, albo drugą, półkulą mózgu – iż [n]atychmiastowy sukces niektórych programów telewizyjnych wskazuje, że większość z nas dzieli ze sobą ten sam obszar banału⁷.

Jeśli u skądinąd inteligentnych ludzi (de Kerckhove'a mam na uwadze) telewizja wywołuje tyle zamieszania, to może w takim razie myśleć, iż jej wynalezienie (a był to przecież milowy krok w marszu ku wynalezieniu w i r t u a l n o ś c i) definitywnie zakończy naturalną historię (gatunków) i historię cywilizacji, wcale taka absurdalna nie jest?

Za fundamentalnym przekonaniem neoewolucjonizmu i memetyki (jeżeli cokolwiek z nich rozumiem), że dość dawno temu, jeszcze przed wynalezieniem telewizora, weszliśmy w tę fazę ewolucyjnego rozwoju, w której już nie *geny trzymają smycz*⁸, stoi (tak samo, zresztą, jak w ewolucjonizmie klasycznym, darwinowskim) wizja „mechaniczności” i „homologiczności” wszystkiego. Żywymi izomorficznymi maszynami są indywidualne egzemplarze poszczególnych gatunków (osobnicze odmienności mają, w gruncie rzeczy, drugorzędne znaczenie dla funkcjonowania żywego urządzenia; mogą nabrać pierwszorzędного znaczenia – jako mutacje – w selektywnym procesie dziedziczności; tak przekształca się gatunek; bywa nawet, że wyłania się nowy⁹). Uniwersalne (kosmicznie uniwersalne) są reguły genetycznego dryfu (i zarezerwowano pośród nich miejsce nawet dla sytuacji katastrofy, gdyby coś, jakaś nieprzewidziana przez Ojca Założyciela – Darwina Karola, znaczy się – nie-mechaniczna, a-regularna zmiana przytrafiła się po drodze). Także kultura jest rozumiana „mechanycystycznie” (w klasycznym ewolucjonizmie jako narzędzie – mocno wyrafinowane, co prawda; „redundantne” w pewnym sensie – konkurowania o zasoby, o partnerów, albo adaptacji właśnie; w neoewolucjonistycznej memetyce jako rozszerzenie maszyny genetycznej o memy, także jako społeczne rytuały, instytucje, urządzenia, ich przedmiotowe wytwory wreszcie, służące – bez wyjątku, tyle że mniej czy bardziej skutecznie – tychże memów produkcji i dystrybucji).

Oczywiście – zarówno dziewiętnastowieczny, jak i dzisiejszy – redukcjonizm ewolucjonizmu (i memetyki) można objaśniać intencją czysto „naukową”: dążeniem do „odczarowania” świata, ograniczeniem apetytów poznawczych do tego tylko, co da się zmierzyć, zważyć, policzyć i poddać modelowaniu. Czy tak jest, czy też towarzyszy ewolucjoni-

⁴ D. de Kerckhove: *Powłoka kultury. Odkrywanie nowej elektronicznej rzeczywistości*. Wprow. i oprac. Ch. Dewdney; przeł. W. Sikorski i P. Nowakowski. Warszawa 2001, s. 25.

⁵ Tamże, s. 169.

⁶ Tegoż: *Inteligencja otwarta...*, s. 182.

⁷ Tegoż: *Powłoka kultury...*, s. 36.

⁸ Wg określenia E. O. Wilsona: *O naturze ludzkiej*. Przeł. B. Szacka. Warszawa 1988.

⁹ a co, jeżeli gatunków – poza tą ewolucjonistyczną rekonstrukcją – nie ma?

zmowi jawnie ideologiczna deklaracja – „nic więcej nie ma; niczym więcej nie jesteśmy” – na scenie zostają geny, memy, maszyny, procedury; i nic więcej. Wśród urządzeń prym jednakże wiedzie nie anachroniczna (i niskowydajna) kserokopiarka (ulubiony gadżet Blackmoor¹⁰) a telewizor (i jego najnowocześniejsze mutacje). Może teraz to już maszyny, media, trzymają smycz, a ludzie są tylko do tego potrzebni, żeby się mogły (maszyny nie ludzie) rozmnażać? Może już staliśmy się ich, mediów, serwomechanizmami – w co McLuhan uwierzyć nie chciał, ale przed czym (z katolicką przebiegłością) jednak przestrzegał¹¹. Nawet jeśli (jak przynajmniej niesie doksa), większe awarie zasilania – a już dawno zapomnieliśmy o innych możliwych przyczynach niedostarczenia sygnału telewizyjnego przez czas dłuższy niż kilkanaście sekund – skutkują rejestrowalnym wzrostem poczęć, a później narodzin, nie oznacza to, że media (pod względem ewolucyjnym) działają przeciw sobie; po pierwsze, może właśnie w tym ujawnia się (ewolucyjna) mądrość i przebiegłość maszyn, że czasami same sobie wyłączają prąd; po wtóre, jeśli ktoś ma problemy z uprawianiem seksu (a to ciągle najprostsza droga do rozmnażania) leżąc na prawym boku – bo wtedy nie widzi telewizora – zawsze może przestawić telewizor, albo, co dużo łatwiejsze, zmienić biodro.

Nie ma sensu, zresztą, frustrować się dylematem, czy zmienić pozycję swoją czy telewizyjnego odbiornika, bowiem mechanizm permanentnego dostępu (po to, żeby niczego nie stracić z oczu nawet na moment, żeby nieustannie być wystarczająco dobrze poinformowanym, żeby wszystko było zarówno *on-line* jak i *on-demand*) usprawniany jest (bo nie da się zatrzymać ani postępu ani ewolucji) z dnia na dzień. I przeraża mnie nawet nie sama wizja tego mikroprocesora, który – wszyty gdzieś pod skórę – zapewni każdemu nieprzerwany i natychmiastowy dostęp do wszystkich telewizyjnych programów satelitarnych, wszystkich sieciowych poradli i wortali, całego zdigitalizowanego kulturalnego dziedzictwa, zwolni z obowiązku pamiętania peseli, pinów i nipów, zastąpi plastikowe prawo jazdy i karty płatnicze (bo to przecież – pod warunkiem, że nie grozi szpetną infekcją – byłoby całkiem wygodne). Nawet nie to napawa mnie lękiem, że – na skutek jakiejś awarii, albo ze względu na złośliwość bądź interesowność inżynierów – tego chipa nie będzie dało się wyłączyć; nawet na chwilę, nawet na pięć minut. Najbardziej przeraża mnie to, że tych, którzy przetestują pierwsi funkcjonowanie takiego bardzo osobistego *interface'u*, znajdzie się nie za ciężkie pieniądze albo pośród skazanych na dożywotnie więzienie, tylko że zgłoszą się na ochotnika (i to od razu zgłoszą się setki tysięcy).

Nie przyszło mi jednak do głowy, że taki implant zafunduje sobie jako pierwszy akademicki profesor¹², i to nie w imię męczeństwa na ołtarzu nauki, a właśnie z dumą, przekonany, że w ten sposób rozszerza swoje ludzkie horyzonty, że ku temu nieuchronnie zmierza człowieczy (i ewolucyjny) rozwój.

Czy da się cytować np. Baumaną, może nawet te z niego fragmenty, które dowodzą, iż główna odpowiedzialność za Zagładę spada na spartolony modernistyczny projekt racjonalizacji społeczeństwa, i nie zauważyć, że dzisiejsze slogany o humanizacji technologii tak naprawdę maskują tylko hybrydyzację i dehumanizację człowieka? Pewnie da się. Czy da się nie zauważyć, że genetyka i robotyka w jednym stoją domku? I że ten domek – nawet jeśli zawiesi się nad nim szyld Konstruktoryzm Społeczny – dziw-

¹⁰ Por. S. Blackmore: *Maszyna memowa*. Przedm. R. Dawkins; przeł. N. Radomski. Poznań 2002.

¹¹ *Bez interwencji artysty człowiek jedynie się adaptuje do swojej techniki i staje się jej serwomechanizmem. Oddaje cześć Idolom swego Plemienia, Jaskini i Rynku*. Marshall McLuhan: dz. cyt., s. 545.

¹² Mam na myśli Kevina Warwicka, profesora cybernetyki z University of Reading w Wielkiej Brytanii, jak – nie bez zazdrości chyba – zwykli o nim mówić niektórzy, „jednego z pierwszych w dziejach ludzkości cyborgów”.

nym trafem kieruje myśl ku wyjątkowo niekomfortowym ośrodkom zamkniętym na peryferiach Oświęcimia, na Kołymie, czy nieopodal Dachau. No, i tak można. Czy to jest przypadek, że jednym tchem wypowiada się formuły *telefonía mobilna* i *cyborgizacja komunikacji*? No, nie jest. Czy (choćby mobilna) telefonia i (choćby satelitarna albo kablowa) telewizja mają inny, czy ten sam prefiks. Mają ten sam.

Ta niefrasobliwość, albo odwaga, albo wolność akademickiego dyskursu i technologicznych poszukiwań przygotowują (względnie: zostały przygotowane przez; sam już nie wiem) coś jeszcze groźniejszego niż komunikacyjne chipy czy implanty: ich głębią jest dokonująca się (a może już dokonana) głęboka internalizacja nowoczesnych i postnowoczesnych technologii. Coraz szerzej się kształtująca (a może już ukształtowana) wewnętrzna gotowość do myślenia o nas samych w kategoriach projektowania siebie, programowania własnej egzystencji, tuningowania wrażliwości, samomodernizacji, gotowości do *auto-upgrade'u*.

Coraz częściej też widzimy siebie jako ekran, na którym wyświetla się świat; albo myślimy o sobie jako o fantomie wyświetlanym czy to na ekranie świata, czy innych personalnych ekranach (bo przecież – przypominam: *[r]zeczywistość jest formą consensusu, podtrzymywaną nie tylko przez dobrą wolę i języki społeczności, które ją dzielą, lecz również przez główny środek przekazu, jakiego używa dana kultura.*) Inteligencja się otwiera; rodzi się nowa (sieciowa) społeczność; odkrywamy nową (elektroniczną) rzeczywistość. Albo – używając nieco innego języka – zmieniamy kanał (w sobie), przełączamy (się) na inne pasmo, otwieramy (się) na nowe częstotliwości. Całkiem jak w telewizorze. W tym kierunku idzie postęp, ku temu zmierza ewolucja (i tego nie da się powstrzymać; po co, w ogóle, to robić, skoro zarobione pieniądze są wprost proporcjonalne do ilości złamanych obietnic).

O *Strasznych skutkach awarii telewizora* mogłem się przekonać na własne oczy już na początku lat siedemdziesiątych, bo wtedy obejrzałem tak właśnie zatytułowany film Jaroslava Papouška, pierwszą z trzech komedii cyklu *Ecce homo Homolka*. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że czeski reżyser zrobił ten obraz w niespełna dwa lata po tym, jak radzieckie (i polskie) czołgi przywróciły porządek na ulicach Pragi. Wtedy zastanawiałem się, czy nie może to być (ten film; te skutki) przekonującym przyczynkiem do tezy o nieuchronnej konwergencji ustrojów, konwergencji między ustrojami polityczno-ekonomicznymi (socjalizmem i kapitalizmem, demokracją i ładem totalitarnym). Konwergencja w tym obszarze, wtedy, wydawała mi się jednak czymś mocno podejrzanym; telewizor w socjalizmie ani niczego nie reklamował (nie trzeba było – to, co było, sprzedawało się bez reklamy) ani nie dostarczał (a jeśli, to bardzo rzadko) normalnej rozrywki; telewizor był – w socjalizmie – „twardym” narzędziem indoktrynacji; wręcz na paradoks zakrawało jedynie to, że ludzie (po tej stronie muru, doskonale zdając sobie sprawę, do czego telewizja tutaj służy) powszechnie kupowali telewizory. Wtedy sądziłem, że w kolejce po telewizor socjalistyczny człowiek ustawia się dlatego, iż choćby pięć centymetrów rozrywki (czy innej przyjemności) warte jest więcej niż cały kilometr opresji (to prawo ma także swoją, lepiej znaną, ekonomiczną postać). Nie przyszło mi do głowy objaśnienie pewnie bardziej trafne (ewolucjonizm nigdy nie darzyłem specjalnym zainteresowaniem), które darwiniście czy neo-darwiniście, czy memetykowi, nasuwa się od razu: prawa ewolucji są manifestacją zjawiska konwergencji cech. W ogonku po telewizory ludzie stawali tak samo jak w kolejce po masło, pod ewolucyjnym przymusem: nie tyle może konkurując o pożywienie (bo telewizor ciężkostrawny), ale żeby załapać się do tego (pod- a może nad-) gatunku, który coraz bardziej ostentacyjnie i coraz bardziej globalnie ilustrował regułę *survival of the fittest*.

Dziś wiem (bo trochę dojrzałem od tamtego czasu i ewolucjonizm traktuję z trochę mniejszym lekceważeniem), że realizowały się obydwie konwergencje naraz (dwa w jednym; dwie w jednej): konwergencja gatunków (człowieka socjalistycznego i człowieka bez epitetu; czytaj: człowieka z telewizorem) i konwergencja ustrojów (demokracji i totalitaryzmu). Dziś widzę, że w wolnym świecie zmalął apetyt na wolność i zdecydowanie obniżyła się cena wolności; widzę to gołym okiem. I wydaje się, że deflacja postępowała wprost proporcjonalnie (a może nawet wykładniczo) w relacji do tego, jak w wolnym świecie przybywało telewizji. Zauważyli to już nawet piosenkarze (*Wolność? Po co wam wolność? Macie przecież telewizję.*¹³).

Czy w ogóle w naszym świecie, na tym etapie ewolucyjnego rozwoju, na którym żeśmy się znaleźli, możliwe jest jeszcze życie bez telewizora? Teraz czas najwyższy, aby przejść do tego, co zapowiadał tytuł. Cytując pewnego socjologa, którego cytować nie powinienem, bo mogę zostać podejrzany (poniekąd, słusznie) o nadużywanie, albo wywołać alergię samym jego nazwiskiem u kogoś, na kogo opinii z różnych względów bardzo mi zależy, można to pytanie sformułować także nieco inaczej: *Czy lepiej być tam, gdzie nie powinno się być, a gdzie można coś ujrzeć (gdzieś indziej niż przed ekranem telewizora), czy też tam, gdzie być się powinno, gdzie jednak nie ma już nic do zobaczenia (przed ekranem)?*¹⁴

W dwudziestym wieku, i w naszej dekadzie, próby życia bez telewizora były podejmowane; prawdopodobnie będą podejmowane nadal. Podejmowano je zarówno w skali masowej (narodów czy społeczności), jak i w wymiarze indywidualnym. Zacznę od tego drugiego wymiaru; po prostu, zacznę od siebie.

Całe moje życie upłynęło w świetle (albo w cieniu; jak kto woli) kineskopowej lampy (choćby poczęty i zrodzony zostałem, kiedy rodzice nie mieli jeszcze telewizora). Z telewizora korzystałem na dwa sposoby: wybiórczy i zastępczy. Wybiórczo oglądałem w telewizji to, co wydawało mi się inetersujące albo co dostarczało mi rozrywki; w związku z tym oglądałem bardzo dużo telewizji; bo mnie interesują bardzo różne rzeczy i bardzo różne rzeczy mnie bawią. Zastępcza funkcja telewizora polegała na tym, że kiedy ogarniały mnie uczucia wyjątkowej nudy, depresji albo bezsilności (a ogarniały mnie często i na długo; nie tylko z tego powodu, że nie jestem, i już nie zostanę, samcem-alfa) „puszczałem” sobie telewizor; mogłem się gapić w jego ekran całymi godzinami, niezależnie od tego, co na nim migotało. W funkcji zastępczej telewizor robił mi najlepiej wtedy, kiedy emitowali w nim programy dla rolników.

Jak się nietrudno domyślić, było to dawno temu, bo od wielu lat tego rodzaju audycji nie ma już w telewizyjnych ramówkach. Może dlatego dziś, w moim przypadku, zastępczą funkcję spełnia komputer: sieć i multimedia.

Oczywiście, ten przypadek nie ilustruje próby życia bez telewizora (mam telewizor nadal, nawet podłączony do sieci kablowej i za telewizję kablową płacę co miesiąc abona-

¹³ *Wolność. Po co wam wolność?*

Macie przecież telewizję.

Wolność? Po co wam wolność?

Macie przecież Interwizję, Eurowizję

Wolność? Po co wam wolność?

Macie przecież tyle pieniędzy.

Wolność? Po co wam wolność?

I będziecie ich mieć coraz więcej.

Pierwsza zwrotka – i zarazem refren – piosenki *Przemówienie z dnia siódmego roku bieżącego* zespołu Kult z roku 1989. Autor tekstu: Kazik Staszewski (Kazimierz Piotr Staszewski).

¹⁴ J. Baudrillard: *Zbrodnia doskonała*. Przeł. S. Królak. Warszawa 2008, s. 87.

ment; spróbowałbym nie zapłacić kablówce!). Mój przypadek ilustruje raczej regułę dostosowania (mojego do zmieniających się mediów? zmieniających się mediów do mojej ciągle tej samej potrzeby, tzn. potrzeby środka zastępczego, kiedy opadają mnie uczucia wyjątkowej nudy, depresji albo bezsilności? a opadają nadal). Mój przypadek można też analizować (ewolucyjnie), jako realizację mechanizmu konwergencji (między starymi a nowymi mediami; np. między telewizją a siecią).

Moja mocno dorosła już córka nie ma telewizora. Kiedy na kilka dni przyjeżdża z Krakowa, potrafi – niekiedy i godzinami – oglądać w telewizorze takie programy, że włos mi się jeży na głowie, iż w ten sposób można trwonić czas. Zapewne robi to zastępczo (tak jak ja), bo jej życie też nie jest łatwe i pewnie tyle samo w nim, co w moim, stresów (może nawet więcej). Mam niewiele starszą od córki znajomą, która też nie ma – bo nie chce mieć – telewizora. Osobę inteligentną i wrażliwą (stąd może alergia na telewizję; bardzo inteligentna i bardzo wrażliwa jest też moja córka, nie muszę chyba tego dodawać; ewolucjonista twierdziłby zapewne, że to sprawa genów; ja nie jestem ewolucjonistą). Ta znajoma, tak jak moja córka, też jest doskonale zorientowana w tym, co jest, a co nie jest trendy, co jest grane, a czego słuchać to straszliwy obciach, jaki rodzaj obuwia odmładza o piętnaście lat i jakiego słownictwa używać należy, jeśli nie chcesz być całkiem *passee*.

Zatem można żyć bez telewizora. I można prosto (i ewolucyjnie) objaśnić cywilizacyjny fenomen dobrego poinformowania obu pań: i córka i znajoma mają stały dostęp do internetu.

Jeśli chodzi o skalę indywidualną współczesnych prób życia bez telewizora to więcej przypadków chyba nie przychodzi mi na myśl. No, znam, ale albo z bardzo dawna, z podstawówki jeszcze, albo tylko z widzenia, kilku bezdomnych, alkoholików, meneli (o takich sposobach przeżywania życia bardzo pięknie pisał Philip Larkin w dwu wierszach o *Ropuchach*¹⁵, chyba o tym śpiewa Lou Reed w *Perfect Day*¹⁶), którzy na pewno nie mają telewizora, ale o nich nie mam nic do powiedzenia.

Zaś w skali masowej?

W skali masowej bez telewizora – przede wszystkim ze względu na nędzę – w naszym zglobalizowanym świecie (a że telewizja była jednym z najistotniejszych narzędzi globalizacji, zaznaczać chyba nie muszę) żyją, albo żyły, całe narody, czy też duże albo niewielkie autochtoniczne społeczności, wszystkie w regionach mocno od nas oddalonych i – z naszego punktu widzenia – egzotycznych: w Afryce, w południowoamerykańskim interiorze, na wyspach Pacyfiku, w niektórych (ale tylko niektórych) miejscach Azji. Jeżeli żyją jeszcze nadal, to zdychają – z głodu; z powodu HIV; ze względu na, nie tylko technologiczną, nie k o m p a t y b i l n o ś ć. Cytowany nieco wcześniej Baudrillard w rozważaniach nad współczesnym obrazem Holocaustu mówi: *Żydów nie zmusza się już do przechodzenia przez komory gazowe i krematoria, lecz przez ścieżki dźwiękowe i taśmy filmowe, kineskop i mikroprocesor. Ostatecznie to tam, w wymiarze estetycznym, następuje zapomnienie i unicestwienie – dokonuje się w stylu retro, uzyskującym w tym wypadku wymiar masowy. Telewizja jako prawdziwe „ostateczne rozwiązanie”¹⁷. Nie jestem Żydem (nawet jeżeli wyglądam), ale to akurat nie ma żadnego znaczenia.*

¹⁵ Por. P. Larkin: *44 wiersze*. Wybór, przekład, wstęp i oprac.: S. Barańczak. Kraków 1991. *Ropuchy* s. 35, *Ropuchy raz jeszcze* s. 63.

¹⁶ Utwór nagrany przez Lou Reeda po raz pierwszy na płycie *Transformer*, wydanej przez Simply Vinyl w 1972 roku.

¹⁷ J. Baudrillard: *O uwodzeniu*. Przeł. J. Margański. Warszawa 2005, s. 157.

Dokonujący się (z ewolucyjną nieuchronnością) *Endlösung* narodów i społeczności, których nie stać na telewizor (i na parę innych rzeczy ważniejszych od telewizora), obywa się bez cyklonu-B i krematoriów, także bez dodatkowych kosztów, które telewizje musiałyby angażować w produkcje w stylu „retro” (budowa scenografii, kostiumy, zatrudnianie gwiazd i statystów). Jest przez telewizje rejestrowany, a czasami (nieczęsto, co prawda) transmitowany *on-line*.

W trybie *live* możemy oglądać widowisko pod bardzo chwytliwym tytułem *The Descent of Man* (bo pamiętać trzeba, że angielskie *descent* ma nie jedno znaczenie, nie tylko to, do którego odwoływał się Darwin).

Osobiście nadal głęboko wierzę, że *lepiej być tam, gdzie nie powinno się być, a gdzie można coś ujrzeć (gdzieś indziej niż przed ekranem telewizora)*, choć wiem też – to mi nieubłaganie wynika i z telewizji i z ewolucjonizmu – że przeżyją (i będą się mnożyć) ani lepsi ani gorsi; zwyciężą – i będą się mnożyć – nie ci, którzy powinni zwyciężyć; zwyciężą ci, co zwyciężą.

Oczywiście (i mówię to 100% serio), właściwie z żadnym z wniosków, które wyżej sformułowałem, ani się nie zgadzam, ani nie zamierzam się pogodzić.

KILKA UWAG NA TEMAT DALSZEGO CIĄGU EWOLUCJI, ALBO O MNIEJSZOŚCIACH, KTÓRE NIE MAJĄ TELEWIZORA – Streszczenie

Nawet jeżeli jest coś takiego jak ewolucja, zwłaszcza zaś jeśli ewolucja jest procesem uniwersalnym, to dotyczyć nas musi także osobniczo, indywidualnie. Nieco podobnie jest z telewizorem: to artykuł handlowy o powszechnym, globalnym zasięgu i medium o globalnym oddziaływaniu, a przecież nabywamy go (albo nie nabywamy) i zasiadamy przed nim (względnie bojkotujemy telewizję/telewizor) na własny, indywidualny rachunek. To wydaje się autorowi wystarczającym usprawiedliwieniem ekstrawertyzmu a już z pewnością bardzo lirycznego tonu jego – mocno niedyscyplinowanych – uwag o ewolucjonizmie, memetyce i mediach.

A FEW COMMENTS ON THE FURTHER COURSE OF EVOLUTION, OR ON THE MINORITIES THAT DO NOT HAVE TV – Summary

Even if there is such a thing as evolution, and, in particular, if the evolution is an universal process, it also has to touch each of us individually, personally. Somewhat similar is with TV – this is a commercial item of common, global range and a medium of global impact, and yet we buy it (or we do not) and we sit in front of it (or we boycott TV/TV set) on our own, personal account. For the author, it seems to be a sufficient justification for extraversion, and certainly for a very lyrical tone of his – strongly undisciplined – comments on evolutionism, memetics and media.